

WYBUCH

Wędrowali od trzech dni, a uszli zaledwie kilka kilometrów. Ale ważne, że zbliżali się do celu. Za dzień, góra dwa, powinni dotrzeć do Miejsca Zbiórki i spotkać się tam z innymi Ocalałymi. Marsz utrudniał popiół, który na drogach, polach, chodnikach i łąkach tworzył gigantyczne zasy. Otulały one miasto niczym śnieg, jednak w odróżnieniu od czystości i niewinności śniegu popiół wdzierał się do ust i oczu, powodował kaszel i zabierał oddech. Trzeba było poruszać się wolno i nie wykonywać gwałtownych ruchów, gdyż groziło to uduszeniem. Jednak nie był to jedyny problem. Powietrze miało konsystencję kisielu, opór był tak duży, że poruszali się niczym na zwolnionym filmie. Dzień był bardzo krótki, trwał zaledwie sześć godzin. Szybko zapadały egipskie ciemności, latarnie nie działały, a niebo zasłaniały czarne chmury, szczelnie niczym kokon. Odnosiło się wrażenie, że zniknęły gwiazdy i księżyc, a za dnia słońce ledwie przebijało się przez ołowiany pancerz okalający niebo. Miało to też wpływ na temperaturę powietrza, mimo początku lata było bardzo zimno. W efekcie świat spowiła gęsta mgła, było szaro i ponuro, zniknęły wszelkie kolory. Poumierały wszystkie zwierzęta, ale najbardziej brakowało im ptaków i ich śpiewu. Brak kolorów, słońca, ciepła i trel powodował silne przygnębienie i poczucie, że już nigdy nie będzie normalnie. Wybuch zmienił wszystko.

Zaczynało się ściemniać, należało rozbić obóz. Mężczyzna i Chłopak weszli do parku i schronili się między drzewami. Przebywanie na otwartej przestrzeni nie było bezpieczne, choć mrok i chłód bijący od drzew też nie zachęcał. Gdyby Mocny nie mieszkał w mieście od urodzenia nie domyśliłby się, że jest z Młodym w parku miejskim. Ławki zniknęły pod zaspami popiołu, z huśtawek na placu zabaw nic nie przetrwało, a po fontannie została smętna dziura w ziemi. Mężczyzna miał nadzieję, że ocalała muszla koncertowa, a właściwie pomieszczenie, które znajdowało się pod nią. Niegdyś była to kawiarnia, dziś mogłaby służyć Ojcu i Chłopcowi za schronienie. Być może zostały tam nawet jakieś zapasy żywności. Ciemność zapadała bardzo szybko, trzeba było się śpieszyć. Szli w milczeniu, bo trudy wędrówki uniemożliwiły prowadzenie rozmów. Trzeba było też uważać na Dzikich, więc cisza była ich sprzymierzeńcem. Minęli dawny wyciąg i doszli tam, gdzie po prawej był kiedyś plac zabaw, a po lewej boisko.

- Tato, gdy wreszcie wyjdzie słońce i będzie jak dawniej przyjdziemy tutaj się pobawić?
- spytał Młody. Widocznie wspomnienia i to miejsce wywołały w nim tak silne emocje, że zapomniał o nakazie milczenia. Ojciec aż się wzruszył na ten widok. Mimo tylu okropności, które widzieli w ostatnich dniach, w Chłopcowi nie umarły jeszcze uczucia, jeszcze ma nadzieję, jeszcze nie zabito w nim tej dziecięcej naiwności. Tylko czy będzie jeszcze jak dawniej?

- Oczywiście Syneczku – wychrypiał Mocny. Nie może pokazać Młodemu, że nic już nie jest normalne, że świat oszalał, a oni mogą nie dożyć do jutra – Oczywiście. Zobacz, stoi muszla, zajrzyjmy do środka.

Weszli bardzo ostrożnie. Po pierwsze nie wiadomo było, czy nie ucierpiała konstrukcja budynku i czy sufit nie runie im zaraz na głowę. Innym zagrożeniem mogły być inne żywe istoty. Zwierząt raczej się nie spodziewali, choć dwa dni temu na reneckich polach mijali półżywego wilka. Mogli się za to natknąć na innych Ocalałych lub, co gorsza, na Dzikich. Na pierwszy rzut oka byli oni całkiem zwyczajni, nie różnili się specjalnie od zwykłych ludzi. Zdradzał ich pusty wzrok, brak kontaktu, a czasem ślinotok i tocząca się z ust piana. Choć poruszali się wolno niczym zombie, potrafili też skoczyć na człowieka ze zwinnością tygrysa. Zarażali innych przez ugryzienie, ale czasem wystarczył kontakt z ich śliną. Inni Ocalałi też nie zawsze byli nastawieni życzliwie. Co tu dużo mówić, każdy walczył o przetrwanie. Woda i żywność były na wagę złota. Ratowano się zapasami znalezionymi w spotkanych po drodze domach lub sklepach. W większości były one splądrowane, jednak czasem udało się coś znaleźć. Mocny miał nadzieję na owocne poszukiwania w muszli, a nazajutrz w pobliskiej „Biedronce”, o ile coś z niej jeszcze zostało. Weszli do środka dawnej kawiarni, powoli i ostrożnie. Sufit się nie zawalił, brakowało tylko drzwi. Wewnątrz pomieszczenia, które kiedyś prawdopodobnie było kuchnią, stały po grubą warstwę popiołu szafka, stół, krzesła, a nawet kuchenka gazowa.

Mężczyzna w pierwszym odruchu rzucił się na kran, by sprawdzić, czy nie poleci z niego woda. Niestety nie wypłynęła ani kropla. Szybko przeszukał wszystkie zakamarki. Nie potrafił uwierzyć we własne szczęście, uśmiechał się pierwszy raz od kilku dni. Dziś czekała ich prawdziwa uczta.

Siedzieli obok siebie na brudnej podłodze przykrytej kocem. Udało się uruchomić kuchenkę gazową, która dawała im namiastkę ogniska. Kiedy ostatnio byli na ognisku? Dawno, w innym życiu. Od kilku miesięcy istniał formalny zakaz używania ognia. To samo zresztą dotyczyło użytkowania pojazdów silnikowych. Wiązało się to z pogorszeniem stanu powietrza, które z dnia na dzień było cięższe i mniej czyste, oddychało się bardzo źle. A teraz opierali się o ścianę i wpatrywali w płomień, który dawał odrobinę ciepła. Syci i zmęczeni mogli wreszcie zasnąć, by rano kontynuować wędrówkę. Mocny znalazł w tej prowizorycznej kuchni prawdziwe rarytasy: słoiki i puszki z zupą, gulaszem, fasolką, gołąbkami i pulpecikami. Nie było sensu oszczędzać, nie mogli zostać w tym miejscu dłużej, niż to absolutnie konieczne. Zabranie zapasów ze sobą też nie wchodziło w grę. Wędrówka była ciężka już sama w sobie, dodatkowy bagaż bardzo by ich obciążył, spowolnił i niepotrzebnie zmęczył. Perspektywa pozostania kilku dni w podziemiach muszli była bardzo kusząca. Odpoczęliby, zregenerowali siły, wyspali się, najedli i ogrzali. Jednak nie mogli sobie na to pozwolić. Musieli iść. Musieli dotrzeć tam, gdzie czekali na nich inni Ocalali. Gdzie czekała Ona. To był ich cel, ich nadzieja. Każda minuta niespędzona na wędrówce oddalała ich od spotkania. Czasami tylko z tyłu głowy pojawiał się niepozwalający oddychać niepokój – co, jeśli nikt inny nie przeżył? Co, jeśli nie ma innych Ocalałych? Są w drodze od trzech dni, a nie spotkali nikogo, poza dwójką oszalałych z głodu młodych chłopaków. To oni plądrowali wszystkie napotkane domy, których nie zasypał gruz. To oni nazbierali tyle prowiantu, że nie zdołali się poruszać, wlekli się noga za nogą. To wreszcie oni, nie chcąc stracić cennego łupu, dali się upolować Dzikim, którzy rozszarpali ich na kawałki. Było to pierwszego dnia ich ucieczki. Od tej chwili Młody przestał się odzywać, aż do dziś nie wypowiedział ani słowa. Przestał też okazywać jakiegokolwiek emocje, zachowywał się niczym marionetka, która wykonuje polecenia, ale nie jest zdolna do wyrażania uczuć. Dlatego Ojciec tak zdziwił się jego rozrzewnieniem na myśl o ponownej wycieczce na plac zabaw. Kiedyś. W ciągu tych trzech dni nie spotkali żadnych innych Ocalałych, Dzikich za to było znacznie więcej. Czy to możliwe, że wszyscy, którzy przeżyli są już w Miejscu Zbiórki? Że jakimś sposobem ich wyminęli, wyprzedzili i są już przed nimi? Czy po prostu nikt inny nie ocalał? Wtedy plan ewakuacji i podróż do Schronu nie będą możliwe. Nie, nie, nie może tak myśleć. Trzeba iść, iść, iść ciągle do przodu.

Ranek nie różnił się niczym od poprzedniego, nie różnił się nawet od wieczora. Tak samo szaro, zimno i beznadziejnie. Mężczyzna i Chłopiec spakowali swój skromny dobytek i ruszyli w drogę. Park był cichy, nie było też widać żadnych śladów. Z jednej strony to dobrze – pomyślał Mocny – ale z drugiej to tylko umacnia go w domysłach, czy istnieją inni Ocalali. Ruszyli alejką wzdłuż cmentarza. Po lewej mieli korty tenisowe, wieżyczkę i dziwną budowlę nazywaną przez miejscowych grzybem. Po prawej ciągnął się cmentarny mur, za którym stał kościół świętej Anny. Szli prosto kierując się w stronę „Biedronki”. Może Dzicy i Ocalali nie splądrowali wszystkiego?

- Tato, czy Mama na pewno na nas czeka? - odezwał się nieoczekiwanie Młody. Jego głos, ostatnio tak rzadko używany, był cichy i schrypnięty. Ale nie płaczliwy – pomyślał z dumą Ojciec – Chłopak jest naprawdę odważny.

- Tak, Synku. Czeką z innymi Ocalałymi. Dojdziemy do Miejsca Zbiórki, potem ewakuują nas do Schronu. - Mocny zastanawiał się, kto bardziej potrzebuje tych zapewnień, Chłopak czy on.

- Ale czy na pewno? Czy Mama będzie wiedziała, że ma tam na nas czekać? Może już poszła do tego Schronu? - w głos Młodego wkładało się coraz więcej nut hysterii.

- Synku, spokojnie. - Mocny przystanął, uklęknął na jedno kolano, by zrównać się wzrostem z Chłopcem i móc spojrzeć mu w oczy. - Spokojnie. Przecież plan ucieczki znają wszyscy, ćwiczyliśmy go setki razy. Pamiętasz? I w domu, i w szkole, a mama ćwiczyła go także w pracy. Dlatego ona i inni pracownicy biura, w którym Mama pracuje już pewnie doszli

na miejsce spotkania i na nas czekają.

- Ale może wcale nie czeka? Może ruszyła już do Schronu? - Młody był coraz bardziej zdenerwowany, jego oczy zalśniły od hamowanych łez. Mężczyzna najchętniej też by się rozplakał, ale musiał być silny. Dla siebie, dla Niej, a przede wszystkim dla Syna.

- Posłuchaj, ćwiczyłeś ewakuację?

- Tak.

- Ćwiczyłeś, świetnie. Jakie są etapy?

- W przypadku Wybuchu należy niezwłocznie schować się w bezpiecznym miejscu. Może to być na przykład pod stołem, w wannie, szafie, piwnicy lub bunkrze. Następnie spakować wodę, prowiant, latarkę, baterie i koce. Wszystko musi być jak najlżejsze. Ubrać ciepłą odzież i jak najszybciej udać się w Miejsce Zbiórki. Miejsca takie wyznaczono w każdym mieście, są one przystosowane do przyjęcia kilkuset osób i wyposażone w środki niezbędne do przeżycia, typu jedzenie, woda, leki, opatrunki, ubrania i koce. W Miejscu Zbiórki dyżurować będzie sztab osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo Ocalałych i dalszą ewakuację do Schronu. - Młody wyrecytował formułkę bez zająknięcia. Musieli ją znać wszyscy, dorośli i dzieci, starzy i młodzi, bez wyjątku. Była ona ważniejsza niż wszystko inne – niż tabliczka mnożenia, niż zasady ortografii, ważniejsza nawet niż modlitwa. Musiałeś znać ją na wyrywki, umieć wyrecytować w środku nocy, wyrwany z głębokiego snu. Bez zająknięcia odpowiadać na wszystkie związane z nią pytania. To ona gwarantowała ci przeżycie.

Na Wybuch przygotowywali się od dawna. Byli szkoleni, przeprowadzali ćwiczenia, gromadzili zapasy. Spodziewali się go wtedy, gdy zaczęła znikać zieleń. Ale nie nadszedł. Spodziewali się, gdy przestały się rozmnażać zwierzęta. Ale nadal go nie było. Spodziewali się też wówczas, gdy powietrze zaczęło robić się coraz gęstsze i coraz trudniej było oddychać. Warunki pogarszały się od kilku lat, ale Wybuch nie nadchodził. Niektórzy nieśmiało zaczęli się zastanawiać, czy w ogóle nadejdzie. Pojawiła się nadzieja, że może ich ominie. Niby na Wybuch oczekiwali od wielu miesięcy, a i tak ich zaskoczył. Wielu czynników nie przewidzieli, wielu trudności nie przećwiczyli. Nie byli przygotowani na wszechobecny popiół, na gęste jak kisiel powietrze, na poruszanie się w ślimaczym tempie. A przede wszystkim nie byli przygotowani na Dzikich. Nikt ich nie ostrzegł, że mogą pojawić się mutacje osób, które znajdowały się najbliżej Wybuchu. Nikt tego po prostu nie przewidział. Nie doceniono też rozmiarów Wybuchu i jego siły rażenia. Nie spodziewano się, że ukrycie się pod stołem czy w szafie może nie wystarczyć, bo zostaną one zdmuchnięte z powierzchni niczym domek z kart. Nie domyślano się, że Ocalałych będzie tak niewiele. Dlatego Mocny pocieszał Chłopca jak umiał, ale sam nie był przekonany co do prawdziwości swoich słów. Czy Ona żyje? Czy dała radę dojść na Miejsce Zbiórki? Czy uchroniła się przed Dzikimi?

- Wspaniale Synu! Sam widzisz, wszyscy wiedzą gdzie trzeba iść. Wszyscy ćwiczyli Ucieczkę. Wystarczy, byśmy doszli do celu. Tam spotkamy się z Mamą i będziemy bezpieczni.

- Mocny przemawiał do Chłopca stanowczym głosem, pełnym wiary i nadziei. Tylko to im teraz zostało – nadzieja. Młody uspokoił się, wytarł załzawione oczy i przytulił Ojca. Ruszyli dalej.

„Biedronkę” zastali w bardzo złym stanie. Wejście do sklepu znajdowało się pod gruzami i popiołem, dodatkowo zastawione było wózkami. Mężczyzna zastanawiał się, czy spróbować wejść do budynku od innej strony, czy ryzykować zawalenie się stropu i marnować energię na szukanie pożywienia. Uznał, że ryzyko w tym wypadku jest niepotrzebne. Pójdą ulicą Legionów i dojdą do celu jeszcze dziś. Nie uszli daleko, gdy zauważyli przed sobą grupę ludzi. A jednak są inni, jednak nie jesteśmy jedyni – pomyślał Mocny. Poczul ogromną ulgę, że będzie mógł się z kimś podzielić trudami wędrówki i ciężarem przetrwania. Ucieszył się ogromnie i ze zdwojoną energią ruszył naprzód, by ich dogonić. Jednak jego zapał i radość nie trwały długo. Słabły z każdym kolejnym krokiem. Ludzie byli dość daleko i światła dziennego zostało już niewiele, więc Ojciec i Syn widzieli ich trochę niewyraźnie, a jednak sztywności i powolności ich ruchów, braku bagażu i wyciągniętych przed siebie rąk nie dało się pomylić z niczym innym. To byli Dzikicy. Jeszcze ich nie zauważyli, ale Mocny i Młody nie mogli iść dalej tą drogą. Trzeba było zmienić trasę. Szybko skręcili w Zamkową. Minęli bibliotekę, a trochę

dalej ruiny kościoła pod wezwaniem Piotra i Pawła. Ze świątyni zostało bardzo niewiele, wśród popiołów mignęło kolorowe szkło witraży i szczątki figur świętych, ale nie mieli czasu, by się im przyglądać. Zbliżali się do podcieni, które ku zdziwieniu Mocnego nie ucierpiały w Wybuchu. Rozbłysła w nim nadzieja, że może rynek też nie został zniszczony, może da się przenocować w którymś z budynków. Gdy stanęli pod „Sedlaczkiem” było już prawie ciemno. Dało się jednak dostrzec kontury ratusza i Kościoła Ewangelicko- Augsburgskiego. Budynki były całe, gruzu prawie wcale. Trzeba było podjąć decyzję gdzie zatrzymać się na noc. Najsolidniejszy wydawał się ratusz, ale trudno zgadnąć, czy znajdą tam coś do jedzenia. Teoretycznie urzędnicy powinni gromadzić zapasy, w końcu do Wybuchu przygotowywali się wszyscy, ale nie wiadomo, czy nie zostały już zabrane. Rozsądek podpowiadał, by udać się do którejś z pobliskich restauracji, w końcu gdzie szukać pożywienia jeśli nie tam? Najbliżej znajdował się „Sherlock”. Tylko czy nie jest to zbyt oczywiste? W końcu pewnie nie tylko oni doszli do wniosku, żeby tam poszukać prowiantu. Muszą szybko coś wybrać, bo za chwilę będzie za ciemno, by dotrzeć gdziekolwiek. Nie było czasu do stracenia, poszli do restauracji. W zapadających ciemnościach dostrzegli, że szyby nie wytrzymały siły Wybuchu, lokal ział więc czarnymi dziurami. Ale w środku nie było zwalów gruzu, a budynek wyglądał stabilnie. Postanowili zaryzykować i ostrożnie weszli do środka. Kuchnia wyglądała na kilkakrotnie przeszukaną, dodatkowo było już niewiele widać. Mocny odszukał w swym bagażu latarkę i zaczęli rozglądać się za żywnością. Nie mieli niestety tyle szczęścia co w „Muszli”. Musieli zadowolić się znalezionym po długim czasie opakowaniem bułek i małą butelką wody. Dziś pójdą spać głodni. Nie będzie im też towarzyszyć poświata ognia. Rozłożyli koce i przygotowali się do snu.

- Dobranoc Synu. Jutro spotkamy się z Mamą.
- Dobranoc Tato. Tak. Spotkamy się z Mamą.

Poranek nie różnił się niczym od poprzednich, ale Mężczyzna i Chłopiec ruszyli w drogę z nową energią i nadzieją. Do celu zostało niewiele. Byle tylko nie napotkali Dzikich lub nie natknęli się na zatarasowane przez zwalone domy drogi. Nie mieli już niczego do jedzenia ani wody, należało się śpieszyć. Przeszli ulicą Krakowską i skręcili na Plac Wolności. Tu zniszczenia były jakby mniejsze. Widocznie fala uderzeniowa tak daleko nie dotarła. Było to w jakimś stopniu pocieszające. Minęli posterunek policji, przychodnię lekarską i tory wąskotorówki. Zbliżali się. Jeszcze trochę i będą u celu. Po kilkudziesięciu metrach, które przemierzali niezwykle wolno, ich oczom ukazał się Klasztor Ojców Kamilianów. Ich Miejsce Zbiórki.

Pierwszym powodem do radości był fakt, że w ogóle tutaj dotarli. Drugim, że gmach z czerwonej cegły był praktycznie nienaruszony. A trzecim, że w jednym z okien paliło się światło. Był to widok tak nieoczekiwany, że Mocnemu zakręciły się w oczach łzy szczęścia. Wejście na niewielkie wzgórze, na którym stał budynek, okazało się trudniejsze niż myśleli. Mimo nowej energii, która w nich wstąpiła i ogromu adrenaliny, którą dał im cel na wyciągnięcie ręki, poruszali się strasznie wolno. Gdy wreszcie dotarli do drzwi wejściowych szpitala byli bardzo zmęczeni.

- Gotowy? - spytał Ojciec.
- Gotowy – wyszeptał Syn.

Drzwi były zamknięte, musieli pukać w nie kilkakrotnie nim wreszcie się przed nimi otworzyły. Do środka wpuściła ich Kobieta, która była bardzo zaskoczona ich widokiem. Upewniwszy się, że nie są Dzikimi wpuściła ich do środka.

- Witajcie – powiedziała. Jej głos był miły i melodyjny. - Jestem Czarna. Zarządzam tym miejscem. Przyznam szczerze, że nie spodziewałam się, że jeszcze ktoś do nas dotrze.
- Gdzie jest Mama? - zapytał Chłopak, ledwo przekroczył próg.
- Mama? - zdziwiła się Kobieta. To jedno pytanie wystarczyło, by Mocny zrozumiał, że tutaj Jej nie ma.

Zrobiło się późno i Młody wreszcie zasnął. Był bardzo wyczerpany, ale podekscytowanie nie pozwalało mu odpocząć. Dzisiejszy wieczór bardzo różnił się od kilku poprzednich. Mogli wreszcie się umyć, zjeść ciepły posiłek, przebrać się w czyste ubrania i

położyć się w prawdziwym łóżku. W Miejscu Zbiórki było jak w innym świecie – jasno, czysto, świeżo. Był tutaj dostęp do wody, prądu i mieli duże zapasy żywności. Do szczęścia brakowało im tylko Jej. Gdy ułożyli już Chłopaka do snu, życzyli mu dobrej nocy i usłyszeli jego miarowy oddech wyszli z sali pełnej szpitalnych łóżek i weszli do pomieszczenia przerobionego na kuchnię. Czarna i Mocny chcieli wreszcie porozmawiać, bo przy Synu nie mogli mówić otwarcie. Usiedli przy stole i spojrzeli sobie w oczy. Czarna widziała, że Mocny, choć również bardzo zmęczony, jest także ciekawo zaistniałej sytuacji i targa nim mnóstwo wątpliwości.

- Pytaj –

powiedziała tylko Kobieta.

- Ile osób jest w budynku? - spytał Mężczyzna.

- Razem z wami sześćdziesiąt pięć osób i ja, w tym pięcioro dzieci.

- Mało.

- Mało, szpital jest przystosowany do przyjęcia około pięciuset osób. Jak widzisz jest nas dużo mniej. Fakt, że mieszkańców miasta też zostało niewiele. Gdy to całe szaleństwo się zaczęło, gdy pogorszyła się jakość powietrza, zieleń umarła i było właściwie coraz gorzej, ludzie zaczęli się stąd wyprowadzać. Podobno im dalej na północ kraju, tym lepiej. Trawa jest zieleńsza, zwierząt jest więcej i lżej się oddycha. Nie mam pojęcia ilu tarnogórczyków się przeprowadziło, a ilu zginęło. Nikt ci oficjalnie tego nie potwierdzi, te dane nigdy nie miały ujrzeć światła dziennego. - Czarna przerwała na chwilę swoją wypowiedź, by Mocny mógł ją sobie przyswoić. Kolejne nowości i nieznane fakty sprawiały, że czuł się lekko oszołomiony. Co prawda zauważało się coraz mniej osób na ulicach miasta, ale każdy pewnie myślał tak ja on – że ludzie wolą siedzieć w domach, gdzie mieli oczyszczacze powietrza i było bardziej kolorowo, niż na zewnątrz.

- Długo tu jesteś? - wydusił wreszcie kolejne pytanie.

- Do opieki nad szpitalem i przerobieniu go w Miejsce Zbiórki zostałam oddelegowana wraz z kilkoma innymi osobami ponad rok temu. Od tego czasu mieliśmy tu dyżury. Rozumiesz, musieliśmy być gotowi w razie Wybuchu. Nie mogliśmy sobie pozwolić, by nikogo ze Sztabu Kryzysowego wtedy tutaj nie było. Gdy sześć dni temu nastąpiła katastrofa dyżurowałam akurat ja. Procedury mówią, że miałam wszystko przygotować, uruchomić generator i oczekiwać na przybycie pozostałych członków Sztabu jednocześnie przyjmując Ocalałych i udzielając im pomocy. Tak też zrobiłam. Upewniłam się, że prąd działa i że jest woda, przyniosłam zapasy żywności do kuchni, zapasy leków i opatrunków do dyżurki lekarskiej i czekałam. Po kilku godzinach zaczęli schodzić się Ocalali. Kilkoro z nich wymagało opatrzenia niegroźnych ran, ale większości nic im nie dolegało. Głównie byli brudni, głodni, a przede wszystkim przerażeni. W pierwszej dobie przyszło tu pięćdziesiąt pięć osób, pozostałe osiem w drugiej. Wasza dwójka dopiero w szóstej. Dlatego byłam szczerze zaskoczona, gdy was ujrzałam. Nikt nie przeżył na zewnątrz tak długo. Do dziś też nie pojawił się nikt ze Sztabu.

- Szukam żony, powinna już

dawno tu dotrzeć.

- Widziałeś wszystkich, którzy tu są.

Rozmawiałeś z nimi. - Kobieta nie powiedziała wprost tego, o czym Mocny pomyślał. Nie ma Jej tu i prawdopodobnie już nie dotrze.

- To niemożliwe, że jeszcze tutaj nie

dotarła. Ani ona, ani nikt z jej współpracowników - Mężczyzna nie chciał dopuścić do siebie tego, co niestety było faktem. Czarna nie szczędziła mu prawdy, nie pozostawiała złudzeń.

- Ci, którzy ocaleli, mieszkają w centrum miasta.

Tutaj fala uderzeniowa Wybuchu praktycznie nie dotarła. Widziałeś budynki – właściwie nienaruszone. Gdyby było inaczej nie byłoby was tutaj nawet tych sześćdziesiąt pięć osób, ja też bym nie przeżyła. Epicentrum Wybuchu musiało być gdzieś dużo dalej. Repty, Stare Tarnowice, może Strzybnica. Obstawiałabym Repty. To niemożliwe, by ktoś stamtąd przeżył. A jeśli nawet, to pewnie stał się już Dziki.

Repty Śląskie. To tam mieszkali. Jak to możliwe, że przeżyli? Uratował ich bunkier. Co prawda, nie tylko oni go mieli, ale czy komuś innemu oprócz nich udało się w nim być akurat w chwili Wybuchu? Zanosili tam z Synem kolejną porcję zapasów, gdy ten poprosił Ojca, by mogli tam zostać dłużej, by choć chwilę się z nim

po bawił. Prośbę spełnił bardzo niechętnie, w domu miał jeszcze dużo pracy. Jednak postanowił poświęcić Chłopcu trochę czasu, ostatnio w ogóle go dla niego nie miał. Nie potrafił stwierdzić jak długo tam siedzieli. Pamięta, że Młody był autentycznie szczęśliwy, że mogą bawić się razem. Wspólne harce tak ich zmęczyły, że postanowili odpocząć na kanapie i nie wiedząc nawet kiedy zasnęli. Żyją dzięki Chłopakowi. To dzięki niemu Wybuch ich nie zabił, a dzięki bunkrowi, w którym spędzili pierwszą dobę po katastrofie, nie ulegli napromieniowaniu. Jakie więc szanse na przeżycie miała Ona? Nagle umysł Mocnego zaczął doszukiwać się słabych punktów w opowieści Czarnej, coś mu tu się nie zgadzało.

- Skoro mówisz, że nie spodziewałaś się nas tak późno, skoro wiesz, że nikt inny nie przeżył, to dlaczego jeszcze tu jesteście? Powinnaś przeprowadzić Ocalałych do Schronu, dawno powinno was tu nie być, a Miejsce Zbiórki powinno ziać pustkami. Czego mi nie mówisz? - Mężczyzna zaczął podejrzewać, że Czarna coś przed nim ukrywa, że Ocalałych musi być więcej, że Ona jednak żyje.

- Nie mogę tego zrobić – odpowiedziała.

- Dlaczego? Bo nie ma innych osób ze Sztabu Kryzysowego? Chodzi o jakieś procedury? Już raczej nikt się nie pojawi, powinniśmy ruszać jak najszybciej. Tutaj chodzi o ludzkie życie. Musimy...

- Nie, nie chodzi o procedury – Kobieta przerwała Mocnemu w środku zdania. Długo wpatrywała się w oczy Mężczyzny, w których wyczytała jednocześnie strach i nadzieję, nie wiedząc ile może mu powiedzieć. Sama była już zmęczona ciągłymi kłamstwami i powtarzaniem pustych frazesów, którymi karmiła ich Władza. Zrozumiała wreszcie, że nikt nie ruszy jej z pomocą. Podjęła decyzję, że powie Mocnemu prawdę.

- Nie mogę was zabrać do Schronu, bo nie wiem, gdzie on jest. Przypuszczam, że on nie istnieje. - Oczy Mężczyzny zrobiły się wielkie niczym spodki, nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. To jakiś zły sen. Mordercza wędrówka wśród popiołów, brak jedzenia i wody, ucieczka przed Dzikimi. Teraz ma się okazać, że to wszystko na nic? To niemożliwe.

- Nie istnieje? Co ty opowiadasz? To nieprawda. Wszyscy wiedzą o tym, że po dojściu na Miejsce Zbiórki następuje przeprawa do Schronu. Były ćwiczenia, szkolenia, informacje na ten temat. Widziałem zdjęcia! - Ojciec Chłopca wysunął ostatni argument, - Zdjęcia. Czy uważasz, że zdjęcia są wiarygodnym dowodem? Mocny, skup się. Przypomnij sobie wszystko, co ci przekazano o ewakuacji.

- W razie Wybuchu należy niezwłocznie schować się w bezpiecznym miejscu typu szafa, łazienka, piwnica, bunkier. - Mężczyzna zaczął recytować formułkę dokładnie tak samo, jak dwa dni temu jego Syn. - Następnie spakować prowiant, odzież, koce...

- Stop! - przerwała mu Czarna – Przestań klepać bezmyślnie wyuczone na pamięć frazesy i pomyśl przez chwilę samodzielnie. Czy do tego momentu nie widzisz żadnych słabych punktów tego planu? Przecież on był skazany na niepowodzenie już od samego początku. Szafa bezpiecznym schronieniem? Sam widzisz, że nawet bunkier w niektórych przypadkach nie spełnił tego zadania. Wybuch nie dał ludziom czasu na złapanie oddechu, a co dopiero na dotarcie do kryjówek. Następnie Dzicy – nikt o nich nigdy nie wspomniał. - Kobieta ubierała w słowa to, nad czym Mocny rozmyślał zaledwie wczoraj. Niestety potwierdzały się jego najgorsze przypuszczenia. Jednak nadal nie chciał w to wierzyć, do końca miał nadzieję, że ratunek jest możliwy.

- To prawda, ale tych aspektów nie dało się przewidzieć, w każdym razie nie tak dokładnie. - Przekonywał dalej Czarną, a przede wszystkim siebie. - Tak samo czasu dojścia na Miejsce Zbiórki. Ale samo Miejsce przecież jest faktem, jesteśmy tutaj. Żyjemy, jesteśmy bezpieczni. Dyżurujesz tu od roku, przygotowywałaś się na przybycie Ocalałych, pomagasz nam. Wszystko się zgadza! To nie mój wymysł ani ślepa wiara w cuda. Mówiono nam, że musimy dojść tutaj i jesteśmy! - Mężczyzna mówił coraz szybciej i głośniejszym głosem. To nie mogło się tak skończyć.

- Masz rację. Ale zastanów się. Skąd wiedziałeś gdzie iść? - Kobieta nadal była spokojna. Miała sporo czasu, by wszystko dokładnie przemyśleć. Zdenerwowanie, jakie odczuwała, gdy zdała sobie sprawę w jakim znajduje się położeniu dawno minęło. Teraz została tylko rezygnacja.

- W szkołach,

zakładach pracy i kościołach były przeprowadzane szkolenia. Pokazywano nam możliwe drogi i przeprowadzaliśmy ćwiczenia. Dlatego wiedziałem gdzie iść i którymi drzwiami wejść. Co prawda trochę się tu pozmieniało, ale na własne oczy widziałem wypełniające się żywnością i lekami magazyny. Wiedziałem, że szpital został zlikwidowany, by móc zorganizować Miejsce Zbiórki i widziałem wszystkie przygotowania.

- Wszystko się zgadza. I co dalej?

- Dalej? Przecież wiesz. Dalej miała być

ewakuacja do Schronu.

- Mocny, zadam ci ostatnie pytanie. Czy

widziałeś kiedyś Schron?

Mężczyzna nie odpowiedział, nie musiał. Wyraz

jego twarzy mówił wszystko – zaskoczenie i niedowierzenie stopniowo przekształcały się w zrozumienie tego, co właściwie było oczywiste od zawsze. Ćwiczenia i szkolenia zawsze kończyły się w Miejscu Zbiórki. Widzieli je, pomagali nawet gromadzić zapasy i przestawiać łóżka. Ale nigdy nie usłyszeli, gdzie miałyby znajdować się tajemniczy Schron. Każdy wiedział, że zostanie do niego zaprowadzony przez odpowiednie osoby, tyle tylko, że nikt ich nigdy nie widział i nie wiadomo było, kim są. Bo po prostu nie istniały. A nawet gdyby jednak Schron był prawdziwy, jak właściwie miałyby wyglądać ich dalsze życie po zamieszkaniu w nim? Pewnie wyglądem i wyposażeniem nie odbiegałyby zbyt od miejsca, w którym znajdowali się teraz.

Mocny w tym właśnie momencie z pełną siłą rozumiał, że jego droga kończyła się tutaj.

Monika Orłowska